

„Od beatyfikacji do kanonizacji św. Andrzeja Boboli” – o. dr Bernard Gonska SJ

O. Andrzej Bobola był 49 ofiarą zapędów Kozaków, walczących ze zwolennikami Unii Brzeskiej, której sprzymierzeńcami byli m.in. jezuiti. Po jego męczeńskiej śmierci, która miała miejsce w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 16 maja 1657 roku w Janowie Poleskim, zginęło jeszcze wielu innych jezuitów. Na wieść o zbliżającym się oddziale wojska polskiego pod wodzą regimentarza Naruszewicza, Kozacy w popłochu uciekli z Janowa Poleskiego. Wtedy wystraszeni mieszkańcy zaczęli wychodzić z ukrycia i udali się do miejskiej rzeźni, gdzie zamordowano kapłana. Miejscowy proboszcz ks. Jan Zaleski, polecił przenieść zwłoki na plebanię, a następnie umieścić je w kościele parafialnym oraz wysłał delegację do Pińska, aby powiadomiła jezuitów o zamordowaniu ich współbrata. Dwóch z nich przybyło do Janowa, 18 maja 1657 roku, ubrali ciało w jezuicką sutannę i wozem przewieźli O. Andrzeja do Pińska. Pogrzeb był nadzwyczaj skromny. Ciało włożono do drewnianej, na czarno pomalowanej trumny, a na jej wieku napisano: „Pater Andreas Bobola Societatis Jesu”. Następnie trumnę umieszczono w podziemiach kościoła – obok innych. Członkowie Prowincji Litewskiej Towarzystwa Jezusowego odprawili przepisane modlitwy. W kronice Kolegium Pińskiego umieszczono krótką notatkę o śmierci Boboli. Generałowi zakonu dano znać o nowych stratach, jakie prowincja poniosła, szerzej pisząc o śmierci kapłanów Maffona i Boboli. W liście z 17 listopada 1657 roku generał Goswin Nickel zażądał dokładnych wiadomości o życiu i męczeństwie Boboli i Maffona. Był bowiem przekonany, że zadano im śmierć z nienawiści do wiary i że wobec tego „raczej radować się niż boleć nad ich okrutną śmiercią wypada”.

Pierwszy życiorys, napisany według pewnego szablonu, ani jednym zdaniem nie wyraża radości i entuzjazmu dla Andrzeja Boboli. Może ludzie tamtych czasów stępieli już wskutek częstych wieści o męczeństwie. Śmiercią męczeńską zginęło przecież kilkudziesięciu jezuitów. Ponadto w sześć lat po śmierci Boboli (1663 rok) ktoś podpalił kolegium. W osiem lat później – jeszcze przed dokończeniem odbudowy – jego część legła w gruzach. Wielokrotnie mieszkańcy kolegium musieli uciekać przed kolejnymi napadami Kozaków. Wśród nieustannej grozy i kłopotów materialnych zapomniano o Andrzeju Boboli.

Ponadto na przełomie XVII i XVIII wieku Koroną i Litwą wstrząsnęła wojna domowa. Kraj podzielił się na zwolenników Augusta II i narzuconego przez Szwedów Stanisława Leszczyńskiego. Interweniowały obce państwa, a wojska saskie, szwedzkie, moskiewskie i konfederackie pustoszyły kraj. Rósł zamęt, mnożyły się zbrodnie. Najwięcej ucierpiały okolice Wilna i Pińska.

I tak dochodzimy do dnia 16 kwietnia 1702 roku, gdy rektorem kolegium pińskiego od dwóch lat był o. Marcin Godebski, który niejednokrotnie stawał się bezsilny wobec wszystkiego, co działo się wokół. Szukał natchnienia w modlitwie. Właśnie tego dnia, wieczorem, ukazał mu się nieznanemu jezuita o sympatycznej twarzy, z której biła niezwykła jasność. Był to Andrzej Bobola, który obiecał, że otoczy kolegium opieką pod warunkiem, że jego ciało zostanie odnalezione w krypcie pod kościołem i zostanie umieszczone oddzielnie. Po trzech dniach poszukiwań trumny z ciałem Andrzeja Boboli, odkryto w ziemi trumnę, na której wieku zauważono krzyż i napis: „Pater Andreas Bobola Societatis Jesu a Cosacis occisus”. Ciało Męczennika dokładnie oczyszczono, owinięto w nowe prześcieradło, okryto sutanną i czarnym ornatem z adamaszku i przełożono do nowej trumny, którą umieszczono na rusztowaniu w środku krypty. Od tego momentu, czyli 45 lat od męczeńskiej śmierci, należy zauważyć, że rozpoczął się kult Andrzeja Boboli. Rozpoczęły się pielgrzymki mieszkańców Pińska i z okolic. Pierwszym wyrazem opieki Andrzeja Boboli nad kolegium i Pińskiem było ominięcie miasta i okolic na skutek wojny domowej od głodu i epidemii. Wdzięczni za opiekę, zarówno prosty lud, jak też szlachta i magnaci, spieszyli do kościoła jezuitów, by podziękować Andrzejowi Boboli za okazaną pomoc. Setki i tysiące ludzie donosiły o

niezwykłych łaskach otrzymanych za sprawą Andrzeja Boboli. Sam król August II dziękował Męczennikowi za powrót do zdrowia.

Z tego powodu zjeżdżały się do Pińska kilka razy komisje i wzywały starych ludzi, którzy albo sami byli świadkami męczeństwa Andrzeja Boboli, albo też słyszeli opowiadania od naocznych świadków. Wszyscy ci świadkowie pod przysięgą składali swoje zeznania o wszystkim, co wiedzieli o świętobliwym życiu i męczeńskiej śmierci Boboli. Spisywano też cuda, które przy jego ciele lub za jego przyczyną się dokonywały.

Wkrótce podjęto starania o beatyfikację. W 1712 roku rozpoczął się proces informacyjny w Pińsku, diecezji łuckiej, dokończony w lipcu 1719 roku. W 1727 roku przeprowadzono proces informacyjny w Janowie Poleskim. W Łucku i Wilnie odbyły się następnie zwyczajne, formalne procesy apostolskie. A tymczasem nie tylko jezuici, ale także najwyżsi dygnitarze duchowni i świeccy, razem z prymasem Stanisławem Szembekiem i królem Augustem II, kierowali do papieża prośby o beatyfikację.

Jednak w Rzymie sprawa beatyfikacji przebiegała bardzo wolno. Badania i dyskusje trwały tak aż do decydującego posiedzenia generalnego z udziałem samego papieża Benedykta XIV (26 listopada 1754 roku). W wyniku obrad 9 lutego 1755 roku papież Benedykt XIV wydał dekret orzekający, że „*męczeństwo i przyczyny męczeństwa Wielebnego Sługi Bożego Andrzeja Boboli, kapłana i profesy Towarzystwa Jezusowego, są udowodnione*”. W lipcu 1757 roku na prywatnym posiedzeniu Kongregacji Obrzędów zapadła decyzja o odłożeniu sprawy cudów na 6 lat. Niestety, po śmierci Benedykta XIV (3 maja 1758 roku), nastąpiły czasy Klemensa XIII i Klemensa XIV, ciężkie dla Kościoła i Polski: Jansenizm we Francji i Niderlandach, febronianizm w Niemczech, racjonalizm w zachodniej i środkowej Europie, w którym w parze szło oświecenie. Doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych z Portugalią. Papieże nie bardzo mogli myśleć o wynoszeniu Sług Bożych na ołtarze. Wreszcie kasata zakonu jezuitów przez Klemensa XIV w dniu 21 lipca 1773 roku. Zabrakło także inicjatywy ze strony jezuitów, na których spadł cios za ciosem: wydalenie z Portugalii, zagłada we Francji, deportacja z Hiszpanii, Neapolu, Parmy i Malty. Wydawało się, że beatyfikacja nastąpi lada dzień. Tymczasem trzeba było na nią poczekać jeszcze niemal sto lat.

Kolegium jezuickie w Pińsku najpierw przeszło we władanie unitów, a następnie – po drugim rozbiórce Polski w 1793 roku – prawosławnych bazylianów, którym polecono zakopanie trumny do ziemi. Na szczęście jednak polecenia nie wykonano, a ciało udało się w 1808 roku przenieść z Pińska do Połocka. Po wydaleniu jezuitów z Rosji w 1820 roku, kolegium jezuickie w Połocku przeszło w ręce pijarów, którzy opiekowali się ciałem Andrzeja do 1830 roku, aż do czasu wydalenia z Rosji także tego zakonu. Wówczas przeniesiono trumnę do kościoła parafialnego w Połocku, należącego wówczas do dominikanów.

Proces beatyfikacyjny został wznowiony dekretem z 31 maja 1826 roku, czyli 12 lat po przywróceniu zakonu jezuitów w całym Kościele. Toczył się on za pontyfikatów Leona XII, Piusa VIII i Grzegorza XVI. Ten ostatni mógł się zająć sprawą beatyfikacji dopiero w trzy lata po wyborze na papieża po „wiośnie ludów”, po zwycięstwie wojsk francuskich nad Garibaldim, po powrocie z wygnania.

Pierwsze prace badawcze zostały uwieńczone uznaniem 25 stycznia 1835 roku przez Grzegorza XVI za fakt cudowny zachowanie ciała Andrzeja. Pius IX po zapoznaniu się z całością sprawy i po ponownym zasięgnięciu opinii Kongregacji w sprawie cudów, wydał 5 maja 1853 roku dekret stwierdzający trzy uzdrowienia jako cudowne: nagłe i całkowite uleczenie z krwawej dyzenterii trzyletniej Katarzyny Brzozowskiej w 1724 roku; uzdrowienie Marii Florkowskiej w 1730 roku z krwawej dyzenterii, połączonej z rozkładem jelit i puchliną wodną; uzdrowienie syna Jana Chmielnickiego ze szkorbutu i kołtuna. Na wniosek promotora wiary, A. Frattiniego, papież Pius IX 24 czerwca 1853 roku, po wysłuchaniu Mszy św. pontyfikalnej w Bazylice Laterańskiej, ogłosił wobec kardynałów, że „*bezpiecznie można*

przystąpić do uroczystej beatyfikacji Wielebnego Andrzeja Boboli” oraz polecił opracować breve na tę uroczystość.

W 1851 roku Stolica Apostolska poprosiła dominikanów o dokument potwierdzający kult Andrzeja. Kiedy prośbę spełniono, władze rosyjskie zastosowały represje, aresztując przeorów dominikańskich klasztorów w Petersburgu i Połocku i wyrzucając wreszcie w 1864 roku dominikanów z Połocka. Nie powstrzymało to jednak wiernych od oddawania czci Andrzejowi. Kult zataczał coraz szersze kręgi, obejmując również ludność prawosławną. Opiekę nad ciałem męczennika poleskiego przejęli księża diecezjalni.

Jednakże od razu na początku pontyfikatu w 1848 roku otrzymał Pius IX memoriał od ks. Hieronima Kajsiewicza, w którym autor przypominał o barbarzyńskim tępieniu unii i prześladowaniu katolicyzmu w Polsce. Wskazywał, że beatyfikacja Andrzeja Boboli może wydatnie ożywić wiarę i powstrzymać propagandę prawosławia na ziemiach polskich, poprzez przypomnienie społeczeństwu polskiemu wzoru stałości w wierze, posuniętej aż do heroicznego męczeństwa.

Takie konsekwencje beatyfikacji Polaka przewidywał również rząd rosyjski, toteż za wszelką cenę starał się do niej nie dopuścić i usiłował udaremnić wszelkie kontakty kraju ze Stolicą Apostolską. Szykany rządu rosyjskiego przyspieszyły jedynie uroczyste orzeczenie, które nastąpiło dnia 30 października 1853 roku w bazylice Św. Piotra w Rzymie. Nad głównym wejściem do bazyliki widniał obraz Andrzeja Boboli, przywiązanego do słupa i dręczonego przez siepaczy. Szczególną wymowę miał następujący fakt. Otóż zazwyczaj po jednej stronie bazyliki wieszona jest, w związku z beatyfikacją, herb papieski, po drugiej tego władcy, w którego państwie urodził się błogosławiony. Na beatyfikację Boboli Pius IX polecił zawiesić po obu stronach papieskie herby, jakby chciał zaznaczyć, że ujarzmionemu narodowi od zastępuje króla.

Odczytano breve zaczynające się od słów: „*Quae duo*”, zawierające krótki życiorys Męczennika, uwzględniający w szczególności jego cnoty, śmierć za wiarę, następnie omówienie cudów, które stały się za jego wstawiennictwem, informację o przebiegu procesu beatyfikacyjnego i w końcu orzeczenie: „*Dla tych powodów, pragnąc, by w tak ciężkich czasach i wobec wielkiej liczby nieprzyjaciół, wierni Chrystusa uzyskali nowy wzór, który by wzmógł ich odwagę w walce, skłaniając się do próśb całego Towarzystwa Jezusowego i opierając się na daniu Wielebnych Braci Naszych, św. Kościoła Rzymskiego kardynałów, członków Kongregacji Świętych Obrzędów, powagą apostolską, tym listem pozwalamy, tegoż Sługę Bożego Andrzeja Bobolę, kapłana profesora Towarzystwa Jezusowego, który za wiarę katolicką i dusz zbawienie poniósł męczeństwo, nazywać odtąd imieniem Błogosławionego i ciało jego oraz św. relikwie wystawić na cześć publiczną (wyjąwszy obnoszenie ich w procesji)*”. Pius IX pozwalał również na odprawianie Mszy świętej i odmawianie brewiarza o bł. Andrzeju w diecezji łuckiej i wszystkich domach Towarzystwa Jezusowego w dniu 23 maja. Po południu, o godzinie 16.00, sam Ojciec Święty Pius IX, przybrany w strój czerwony, w otoczeniu kardynałów i dworu, przyszedł oddać cześć błogosławionemu Męczennikowi. Tak zakończył się ten wielki dzień.

Beatyfikacja Andrzeja Boboli miała dla jednej grupy ludzi szczególne znaczenie, o czym pisał zasłużony dla sprawy ks. Hieronim Kajsiewicz: „*Cóż się działo w sercach obecnych rodaków, co w sercach wygnańców, dobrowolnych czy przymusowych, z polskiej ziemi! Cóż się dziać musiało w sercach samychże jezuitów polskich, od lat trzydziestu wygnanych z przyrodzonego pola ich apostolskiej gorliwości? Łatwiej to poczuć, łatwiej to pojąć – tym bardziej sercu polskiemu – niż wyrazić*”.

Dla drugiej grupy ludzi beatyfikacja Andrzeja Boboli wywołała wręcz wściekłość. Car odwołał natychmiast swego posła z Rzymu, a sześcioro Polaków, rosyjskich żołnierzy, skazał na śmierć za to, że gdy przed wojną krymską, przed frontem oddziału, odczytano odezwę wzywającą wojsko do obrony wiary, oświadczyli, że jako katolicy nie mogą walczyć za

prawosławie. Na granicy rosyjskiej wydzierano z brewiarzy kartki z oficjum ku czci bł. Andrzeja Boboli.

Radość z beatyfikacji krzepiła serca ludzkie w ciężkich latach niewoli. Polacy, Litwini i Rusini mieli swego Patrona, któremu zgodnie z orzeczeniem Kościoła mogli oddawać cześć i zwracać się do niego w różnych potrzebach. Uroczyście obchodzono 250-lecie śmierci Męczennika w 1907 roku, szczególnie we Lwowie. W 10 lat później powracający z wygnania o. Jan Rostworowski, jezuita, przywiózł do Krakowa jedno z trzech żeber Męczennika, wyjętych w 1917 roku w Połocku. Wniesiono je uroczyście do kościoła Św. Barbary 28 maja 1918 roku. Przez siedem dni odprawiano nabożeństwa, w których uczestniczyły liczne rzesze wiernych. Potęgował się kult Błogosławionego.

W sposób szczególny polecali się Męczennikowi misjonarze jezuitcy potajemnie wyjeżdżający do pracy wśród unitów podlaskich i doświadczeni jego opieki. Rósł kult bł. Andrzeja wśród żołnierzy odchodzących na front podczas I wojny światowej, jakby w przeczuciu, że ta wojna przyniesie wyzwolenie. To, co się stało w listopadzie 1918 roku, autorzy setek artykułów uznali za cudowne spełnienie się proroctwa, które miało miejsce w 1819 roku w Wilnie. *O tym fakcie szerzej opowie w swoim wystąpieniu O. dr Aleksander Jacyniak SJ.*

W znamienym momencie zwrócono się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o kanonizację bł. Andrzeja. Gdy dopiero co wskrzeszone państwo polskie zaczęło umacniać się wewnątrz i ustalać swoje granice, milionowa armia bolszewicka ruszyła na Warszawę. Wiadomo, że chodziło o przeszczepienie hasła rewolucyjnego do państw Europy Środkowej i Zachodniej. Wtedy właśnie obradujący w 1920 roku w Częstochowie biskupi polscy wystosowali do papieża Benedykta XV gorącą prośbę o kanonizację bł. Andrzeja i ogłoszenie go patronem odradzającej się Polski. W swym liście biskupi pisali z nadzieją, że „*podniesiony ku czci Świętych, będzie najdzielniejszym i nieustannym Patronem Ojczyzny i Kościoła katolickiego, szczególnie na Kresach Polski, najbardziej wystawionych na niemałe niebezpieczeństwo obyczajności i prawdziwej wiary*”. Do prośby hierarchów dołączono list Naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego: „*Ojciec Święty! Od początku wojny światowej, która się zda obecnie dobiegać do końca, Bóg Wszechmogący widocznie błogosławił wysiłkom naszej braterskiej armii. Wbrew zamiarom naszych wrogów, Ojczyzna nasza zmartwychwstała, co według rachub ludzkich zdawało się prawie niemożliwym. Przypisujemy to dokonanie się aktu sprawiedliwości dziejowej możnemu wstawiennictwu naszych Świętych Patronów, a zwłaszcza Błogosławionemu Andrzejowi Boboli, w sposób szczególny czczonemu przez naród polski, który w nim położył swą ufność. Pragniemy mu okazać wdzięczność za Jego opiekę nad Polską i zapewnić ją sobie na przyszłość dla dalszego rozwoju naszego Państwa. Dlatego błagamy Cię, Ojciec Święty, by Wasza Świątobliwość, raczył zaliczyć w poczet świętych Błogosławionego Andrzeja Bobolę. Ufamy, że jako Patron Kresów Wschodnich, na których poniósł śmierć męczeńską, wyprosi nam u Boga, że Polska w dalszym ciągu będzie przedmurzem chrześcijaństwa na rubieżach wschodnich*”. Mowa jest tutaj o „cudzie nad Wisłą”, o którym będzie mowa w wystąpieniu O. dr Aleksandra Jacyniaka SJ.

Po wybuchu rewolucji październikowej i „cudzie nad Wisłą”, bolszewicy, którzy traktowali religię jako „opium dla ludu”, natychmiast postanowili przejąć relikwie bł. Andrzeja Boboli. Pierwsze zabiegi nie przyniosły rezultatów, na skutek bezkompromisowej postawy biskupa Jana Cieplaka, sufragana mohylewskiego, którego sądzono w 1923 roku w procesie pokazowym w Moskwie, skazując na karę śmierci za „podżeganie do buntu poprzez zabobony”. Później wyrok zamieniono biskupowi na 10 lat więzienia, ale niemal natychmiast zwolniono pod naciskiem światowej opinii publicznej. To jednak, co nie udało się bolszewikom za pierwszym razem, stało się możliwe w 23 czerwca 1922 roku. Specjalna komisja wkroczyła do kościoła, złamała pieczęcie na trumnie i zdarła szaty z bł. Andrzeja. Ku zaskoczeniu wszystkich, zwłoki się nie rozsypały. Miesiąc później, 20 lipca 1922 roku,

barbarzyńcy ponownie wtargnęli do kościoła i zabrali relikwie, bijąc i mordując wiernych, którzy próbowali przeciwstawić się grabieży i świętokradztwu. Trumna trafiła do Moskwy i została wystawiona w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia jako „zabobon” i „osobliwość”. Porwanie relikwii odbiło się głośniejszym echem na świecie, posypały się protesty, interweniował też rząd polski. Nieco wcześniej Marszałek Piłsudski planował nawet szarżę na Połock, by odebrać bolszewikom trumnę z ciałem Błogosławionego. Wszystko na próżno.

Przyszła jednak na Rosję klęska głodowa, a papież Pius XI zaczął słać głodującej ludności pomoc żywnościową, głównie transporty kolejowe zboża. Wówczas też, zapewne nie bez podpowiedzi potężnego generała jezuitów o. Włodzimierza Ledóchowskiego, papież upomniał się o relikwie Andrzeja. Do wypełnienia tego zadania papież Pius XI nie wyznaczył polskich jezuitów, gdyż misja nie powiodłaby się, a bolszewicka Rosja nie ustąpiłaby. Dlatego też jezuita i papież skorzystali z pośrednictwa dwóch amerykańskich jezuitów, którzy stali na czele Papieskiej Komisji Ratowniczej i z ich rekomendacji koordynowali dostawę żywności dla Rosjan. Byli to ojcowie Edmund Walsh i Leonard Gallagher. To oni - 21 września 1923 roku – wraz z podsekretarzem Stanu Komitetu Spraw Zagranicznych oraz trzech członków Czeriezewyczejki (organizacji budzącej grozę w Rosji i na świecie) - weszli do budynku Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia i w magazynie na zapleczu budynku, odnaleźli wśród rupieci szczątki Andrzeja Boboli. Bolszewicy postawili jednak jeden warunek: relikwie mają być przewiezione do Rzymu w tajemnicy, z omińnięciem terytorium Polski. Trumna, w specjalnie opieczętowanej skrzyni, trafiła najpierw do Odessy nad Morzem Czarnym, skąd popłynęła statkiem „Cziczerin” do Konstantynopola. Tutaj załadowano ją na statek włoski „Carnero”, którym popłynęła do Brindisi we Włoszech, stamtąd zaś dotarła do Rzymu.

O kanonizację prosili mieszkańcy Polesia, błagali również sami jezuita. Benedykt XV mógłby zadośćuczynić prośbom dopiero po stwierdzeniu przez Kongregację dwóch nowych cudów. Dlatego dokładano starań, żeby kult bł. Andrzeja zatoczył jak największe kręgi i skłaniał ludzi wszystkich warstw społecznych do modlitw za jego wstawiennictwem. Duże znaczenie w rozpowszechnianiu kultu miał artykuł o. Jana Rostworowskiego SJ „*O kanonizację bł. Andrzeja Boboli*”, opublikowany w 1927 roku w „Przeglądzie Powszechnym”. Pod jego wpływem biskup przemyski Anatol Nowak, ogłosił płomienną odezwę do duchowieństwa swej diecezji, podając sposoby szerzenia kultu, a także uzasadniając znaczenie kanonizacji. Na szczególne uznanie zasługuje działalność Wydawnictwa Księży Jezuitów w Krakowie, które wydrukowało i rozpowszechniło setki odezwek, obrazów, obrazków, a także wiele artykułów o bł. Męczenniku, komunikatów o rozwoju jego kultu, sprawozdań z łask jemu przypisywanych.

Ważnym etapem na drodze do kanonizacji była prawie piętnastoletnia obecność trumny z ciałem bł. Andrzeja w Rzymie. Trumna z ciałem bł. Andrzeja przybyła do Rzymu w uroczystość Wszystkich Świętych 1923 roku, a następnego dnia umieszczono ją w kaplicy św. Matyldy w bazylice Św. Piotra. W maju 1924 roku papież Pius XI przekazał ciało jezuickiemu kościołowi Il Gesu, w którym przez kilka dni odbywały się uroczystości będące wspaniałą manifestacją ku czci Męczennika. Kult bł. Andrzeja zyskał nowe centrum i umiędzynarodowił się, co wydatnie pomogło sprawie kanonizacji. Uroczystość przeniesienia relikwii i liczne życiorysy Błogosławionego, ukazujące się w języku włoskim, rozbudziły w Rzymie kult Męczennika. Wielu ludzi skupiało się u jego ołtarza. Imponującemu rozwojowi kultu towarzyszyły liczne łaski. Nic więc dziwnego, że także w Wiecznym Mieście pomyślano o wznowieniu procesu.

Po wielu badaniach – spośród licznych łask i uzdrowień, jakie czciciele bł. Andrzeja otrzymali za jego pośrednictwem – Kongregacja Obrzędów wybrała dwa cudowne uzdrowienia: nagłe i całkowite uzdrowienie Idy z Turnauów Kopeckiej z Krynicy z głębokich

oparzelin spowodowanych promieniami Roentgena (3 września 1922 roku) oraz uzdrowienie s. Alojzy ze Zgromadzenia Służebniczek Niepokalanej Maryi Panny w Rzymie z rakowatego owrzodzenia trzustki (20 grudnia 1933 roku). Dnia 25 kwietnia 1937 roku w Sali Księżęcej w Watykanie odbyło się uroczyste odczytanie dekretu papieskiego o przyjętych cudach. Opisane wydarzenia prof. Galimberti utrwalił na olbrzymich obrazach, które niesiono w czasie pochodu kanonizacyjnego w bazylice Św. Piotra. W tejże bazylice w czasie kanonizacji wisiał obraz Galimbertiego przedstawiający męczeństwo św. Andrzeja Boboli: kaci obcinają mu dłoń, a pierś przypiekają ogniem.

16 maja 1937 roku papież Pius XI zarządził tajne posiedzenie konsystorza, na którym wszyscy kardynałowie, po zapoznaniu się z przebiegiem sprawy, wypowiedzieli swe zdanie. Pozostało jeszcze ostatnie, półpubliczne posiedzenie konsystorza, na którym mieli się wypowiedzieć, oprócz kardynałów, wszyscy obecni w Rzymie patriarchowie, arcybiskupi, biskupi i prałaci niezależni. W tym celu zostały im przekazane akta sprawy kanonizacyjnej bł. Andrzeja. Papieski konsystorz półpubliczny odbył się prawie rok później, dnia 31 marca 1938 roku. Po przemówieniu wstępnym i wysłuchaniu zgodnej opinii dostojników, Pius XI wyznaczył uroczystość kanonizacyjną na dzień 17 kwietnia 1938 roku, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

W kanonizacji wzięła udział pielgrzymka z Polski do Rzymu licząca około sześciu tysięcy osób. Byli obecni księża biskupi, przedstawiciele rządu, literatury, nauki, sztuki, prasy, generał Józef Haller i reprezentanci kadetów lwowskich.

Atmosferę tamtego dnia oddała m. in. Matka Urszula Ledóchowska, która uczestniczyła w tych uroczystościach: *„Rzym stał się polskim miastem. Wszędzie słyhać było polską mowę, widać było na piersiach pielgrzymów kokardki biało-aramantowe. Nawet wiekopomna, czcigodna bazylika św. Piotra zamieniła się w polską świątynię, zadrżała polskim tchnieniem, roziskrzyła się polskim zapalem, rozmodliła się polską pobożnością, napelniła się polską miłością do ojczyzny, dy z piersi wielotysięcznych pielgrzymów wzniosło się ku niebotycznej kopule Michała Anioła nasze wspañiale: „Boże, coś Polskę... Ojczyznę wolną, pobłogosław, Panie”.*

Wraz z Andrzejem Bobolą w sposób uroczysty wyniósł papież Pius XI do najwyższej chwały Jana Leonardiego (Włocha) i Salwatora da Horta (Hiszpana). Najpierw jednak św. Andrzeja, jako męczennika za wiarę. Sędziwy Papież bardzo pragnął kanonizować naszego Rodaka. I zdążył tego dokonać na niespełna rok przed śmiercią. Jemu zawdzięczamy odzyskanie relikwii św. Andrzeja, a także to, że mamy je teraz w Polsce, w Warszawie. Papież Pius XI uznał, że relikwie powinny wrócić do Polski, jednak nie do Pińska lub Wilna, ale do Warszawy, której jako nuncjusz papieski nie opuścił w obliczu bolszewickiego zagrożenia w 1920 roku. Relikwie św. Andrzeja Boboli wyruszyły 8 czerwca 1938 roku w tryumfalną podróż do Ojczyzny. Przez Lublanę w Słowenii, Budapeszt, Bratysławę, dotarły do granicy Polski i przekroczyły ją 11 czerwca 1938 roku. Naród dawno nie przeżywał takich chwil zjednoczenia jak wówczas, gdy w tryumfie powracał jeden z najlepszych synów polski.

Powracał w swych relikwiach złożonych w trumnie z kryształu i srebra, przewożony specjalnym pociągiem przez całą Polskę, w otoczeniu honorowych asyst, zatrzymując się w miastach i miasteczkach, witany na całej trasie przez tłumy wiernych.

Relikwie wystawiono najpierw w warszawskiej Archikatedrze Św. Jana, później przeniesiono je do kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej. Podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku, kiedy w kaplicę trafił pocisk artyleryjski, relikwie przeniesiono na Stare Miasto, do kościoła jezuitów przy ul. Świętojańskiej. Tutaj pozostały do czasu Powstania Warszawskiego, kiedy to w obawie przed zniszczeniem postanowiono przenieść je do kościoła św. Jacka przy ul. Freta. Po zakończeniu działań wojennych relikwiarz przeniesiono 7 lutego 1945 roku na ul. Rakowiecką, a 13 maja 1989 roku do wybudowanego Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.